

Przyczynek do problemu Repatriacji ludności polskiej
z ZSSR w 1946 roku.

W numerze 8 /14/ "Historii i Życia" z dnia 22 kwietnia 1988 roku, dodatku historycznego do warszawskiego dziennika "Życie Warszawy", ukazał się artykuł pt. "Przebieg repatriacji z ZSRR w 1946r., Sprawozdanie polskiej delegacji w Komisji Mieszanej", wraz z krótkim komentarzem autorstwa Grażyny Kubickiej.

Ponieważ byłam jedną z osób, wywiezionych do północnego Kazachstanu w dniu 13 kwietnia 1940 roku i powróciłam do Polski w ramach t.zw. "repatriacji" w 1946 roku, przeczytałam ten artykuł z dużym zainteresowaniem - zwłaszcza, że jest to cytowany "in exstense" oficjalny dokument, podpisany w Moskwie 23 sierpnia 1946 roku przez ^{dr. Henryka Wolpe} przewodniczącego polskiej delegacji w ramach polsko-~~ukra-~~nieckiej Komisji Mieszanej. Dokument zawiera podsumowanie przebiegu repatriacji.

Po zapoznaniu się z treścią opisanego dokumentu, uważam za swój obowiązek dodać do niego pewne swoje uwagi i sprostowania.

1. Dziwi mnie określenie "uchodźstwo polskie w ZSRR";:

Na jakiej podstawie takie określenie zostało użyte w stosunku do ludzi, obywateli polskich wywiezionych przemocą, w trybie nagłym ze swoich domów z miast i wsi na terenie Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej Polskiej, zajętych, jak wiadomo, bez wypowiedzenia wojny przez armię czerwoną we wrześniu 1939 roku? Ludzie ci byli zesłaniami, o czym świadczą zachowane jeszcze dokumenty, jak chociażby opublikowany w n-rze "Kultury /...../ "wyrok", skazujący na dziesięć lat więzienia osoby, które usiłowały uciec z zesłania do Lwowa, a o których w tymże "wyroku" wyraźnie jest napisane: "13 kwietnia 1940 roku przez organa NKWD w trybie administracyjnym zostały zesłane z miasta

Lwowa /.../ i osiedlone w Kazachskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republice w obłasci Semipałatyńskiej".

Zesłańców, jak wiadomo, wywożono w czterech transportach.

Pierwszy - 10 lutego 1940 roku /w czasie 40-stopniowych mrozów/ obejmował służbę leśną/leśniczych i gajowych/, bogatych gospodarzy i rodziny przedwojennych policjantów,

Drugi - 13 kwietnia 1940 roku, obejmował również rodziny "wykrytych" oficerów Wojska Polskiego, rodziny aresztowanych nauczycieli i urzędników państwowych, działaczy społecznych /np. wójtów, sołtysów, pisarzy gminnych/, jednostek wyróżniających się w środowisku, bogatych gospodarzy, kupców,

Trzeci - w czerwcu 1940 roku, obejmował głównie ludzi, którzy znaleźli się na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej jako uchodźcy przed działaniami wojennymi we wrześniu 1939 roku i zapisywali się na ogłoszone przez sowiecką administrację "listy repatriacyjne" na tereny swego zamieszkania w zachodniej i centralnej Polsce - i w związku z tym NKWD dysponowało gotowymi wykazami i spisami ludzi, wraz ze wszystkimi danymi personalnymi.

Czwarty - który wyjechał z terenów polskich 21 czerwca 1941 roku, tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, obejmował "resztki" i "niedobitki" pominięte w trzech poprzednich transportach.

Wszyscy wywiezieni obywatele polscy nie mieli więc przed czym "uchodzić", gdyż były to lata dużej przyjaźni pomiędzy hitlerowską trzecią rzeszą i Związkiem Sowieckim. W żadnym tedy przypadku określenie "uchodźcy" lub "ewakuowani" nie dotyczy tych setek tysięcy ludności polskiej, które znalazły się na terenach dalekowschodnich republik ZSRR.

2. Według bardzo ostrożnych szacunków - we wszystkich czterech transportach wywiezionych zostało około półtora miliona obywateli polskich. Obliczyć to można również, stosując wskaźniki

ze statystyk demograficznych, na podstawie procentu młodzieży, powołanej spośród zesłańców do obu armii: polskich, zorganizowanych na terenie Związku sowieckiego: Armii Generała Andersa i armii Kosciuszki. Na jakiej więc podstawie w "Sprawozdaniu" znalazły się tak dokładne ^{229.193 osoby, a nawet do 240.000} liczby, dotyczące repatriowanej do Polski ludności polskiej? Czyżby reszta zesłańców dotychczas nadaremnie oczekiwała w dalekich krajach na dokument ewakuacyjny? Można by również obecnie, w okresie wyjaśniania "białych plam", postarać się o dokładniejsze dane, dotyczące ludności polskiej, pozostałej na terenie Związku Sowieckiego, po zakończeniu "oficjalnej repatriacji". Co zaś dotyczy liczby tych, co powrócili w ~~1946~~ 1946 roku: moja rodzina powróciła w końcu marca 1946 roku, jechaliśmy transportem nr 1032, pociąg składał się z 52 wagonów, ludzie powracający zajmowali około 45 wagonów, w każdym znajdowało się około 30 osób ...

3. Najbardziej zdumiała mnie ta część "Sprawozdania", która dotyczy zaopatrzenia w żywność repatriowanych ludzi oraz pomocy, dostarczonej im przez władze sowieckie, ambasadę PRL i specjalny fundusz pomocy. W czasie powrotu do kraju naszego transportu sprawy te przedstawiały się następująco: wyjechaliśmy z Kołchozu w północnym Kazachstanie saniami do stacji kolejowej w Tajency 2 marca 1940 roku. Ostatniego marca tegoż roku przyjechaliśmy /przez Brześć Litewski/ na stację pod Warszawą: Przez wszystkie 30 dni podróży nie otrzymaliśmy ani grama chleba, maki, bądź jakiejś innej żywności. Dwukrotnie byliśmy wysłani do łaźni i do odwieszalni; wiosną 1940 roku, w czasie wywożenia nas w głąb Związku Sowieckiego, od momentu przekroczenia stacji kolejowej w Baranowiczach i załadowania nas do szeroko- torowych wagonów - do chwili zakończenia podróży, tj. do dnia 28 kwietnia 1940 roku, dostarczano nam jeden raz dziennie gorący posiłek: miskę zupy, porcję kaszy jęczmiennej z olejem i

Kłopotliwy

kawałek chleba - "na oko" wagi około 300 gramów. W czasie drogi powrotnej nie otrzymywaliśmy niczego. ~~XXX~~ Jedliśmy to, co zabieraliśmy ze sobą z kołchozów na drogę - nie mając pojęcia, jak długo ten powrót będzie trwał. Byli też wśród pasażerów naszego transportu ludzie, którym w kołchozach nie płacono za pracę oni nie mieli nawet produktów na zrobienie jakichś minimalnych zapasów żywności. Należało więc i z nimi się podzielić tym, co kto miał. W ~~XX~~ "naszym" wagonie jechała np. żydowska rodzina, wywieziona z Nieświeża - matka z 6 dzieci, ostatnie - 6-letnie, urodzone w Kazachstanie latem 1940 roku. Byli oni okropnie nędzni, zawszeni i wygłodzeni - a przecież musieli żywi dojechać. W Brześciu Litewskim nie mieliśmy już zupełnie niczego do jedzenia i ponieważ czekaliśmy kilka godzin na dworcu na podstawienie wagonów o normalnym rozstawie osi - gotowaliśmy sobie zupę na zaimprovizowanych ogniskach z resztek okruszyn spleśniałego chleba, wygrzebywanych z dna worków. Nie jest więc jasne, na kogo zostały wydane te nader skrupulatnie wyliczone w "Sprawozdaniu" 96 rub.75 kop. na osobę ze strony polskiej i 34 rub.20 kop. ze strony radzieckiej. Może być, że nasz transport był "Transportem dzikim", który wypadł ze statystyk i do Polski przyjechał jakoś nieoficjalnie? Faktem jest, że do stacji pod Warszawą dojechał transport skrajnie wygłodzonych ludzi, którym na Punkcie Repatriacyjnym - po interwencji kobiet z transportu, m.inn. członkiń Związku Patriotów Polskich - dano ~~śno~~ kocioł czarnej, niesłodzonej kawy zbożowej i ani kawałka chleba. Kierownictwo tego punktu wypłaciło też kwotę 250.- zł. dla głowy rodziny i po 150.- zł. na każde dziecko, co skrupulatnie odnotowano po drugiej stronie dokumentu repatriacyjnego. Na tych dokumentach odnotowano również wydanie odzieży z punktu rozdzielczego UNRRA, ale to już po upływie kilku dni, dla tych którzy pozostali w Warszawie.

4. Ostatnia uwaga dotyczy repatriacji dzieci polskich z ZSSR. Znałem kilka osób dorosłych, zatrudnionych jako personel we wspomnianym w "Sprawozdaniu" Polskim Domu Dziecka w Zagorsku pod Moskwą. Ludzie ci wrócili do Polski rzeczywiście w doskonałym stanie zdrowia i niezłym zaopatrzeniu. To samo również mówili o dzieciach, pozostających pod ich opieką. Ale - to był jedyn dom dziecka w Zagorsku. Natomiast jak wyglądała "druga strona medalu", t.j. repatriacja dzieci z rosyjskich domów dziecka, w których przebywały osieroczone już na terenie Sowietów polskie dzieci - niech zilustruje przytoczony przykład./Niestety - nazwiska dzieci podać nie mogę, gdyż osoby te żyją i pracują, i nie upoważniły mnie do ujawnienia danych personalnych. Są jednak świadkowie opisanych faktów/.
- Dwoje dzieci, 11 - letnia dziewczynka i 6- letni chłopiec - wraz z matką, żoną oficera ~~peł~~ Wojska Polskiego z pułku stacjonującego w Łucku - 13 kwietnia 1940 roku zostały wywiezione do Kołchozu w północnym Kazachstanie./Ojciec, uczestnik bitwy pod Lwowem, dostał się do niewoli bolszewickiej we wrześniu 1939 roku i zginął w Katyniu/. Matka zmarła latem 1940 roku w kołchozie. Dzieci pochowały ją same i zostały zabrane do dwóch oddzielnych rosyjskich domów dziecka. Dziewczynka stale utrzymywała kontakt z bratem, aby go nie stracić z oczu. To, co one przeżyły w tych "Gościennych Domach Opiekunческих" z racji swojej "inności" od reszty wychowanków - nie da się opisać. Kiedy dziewczynka ukończyła 13 lat, została sprzedana przez wychowawczynię do rodziny kołchoznika w charakterze nianki do dziecka, a następnie - za wódkę - miała zostać "żoną sąsiada swoich opiekunów. Korzystając z zamroczenia alkoholowego w jakim znajdowali się gospodarze i ich sąsiad - dziewczynka uciekła w nocy do domu dziecka, w którym przebywał jej brat. Znalazła go tu z wypalonym na czole rosyjskim słowem "XYH". Brat jej miał wtedy 12 lat. Był to już rok 1946 i dzieci
- ~~złoci~~

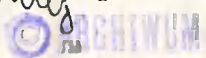
dowiedziały się o repatriacji Polaków. Uciekły więc do najbliższego miasta do NKWD i na podstawie przechowanych i ocalonych przez dziewczynkę dokumentów zostały odesłane do punktu repatriacyjnego. Którymś z transportów przyjechały do Warszawy. Dziewczynka odnalazła krewnych, zamieszkała w internacie, skończyła liceum i studia - i obecnie jest cenionym profesorem biologii na którymś z uniwersytetów w Kanadzie. Chłopiec, jako syn oficera /było to jeszcze, na szczęście, przed rokiem 1949, a więc jeszcze przed okresem najgorszych represji/ - trafił do szkoły kadetów, dokonano mu operacji transplantacji skóry na czole, ukończył potem studia na politechnice i jest inżynierem.

Tak wyglądały "najwyższego gatunku chleb biały, miód, czekolada, ciastka" i inne "wzruszające przybliżone dowody przyjaźni społeczeństwa radzieckiego dla naszych dzieci", o jakich pisze się we wspomnianym sprawozdaniu.

Na zakończenie chciałam jeszcze przytoczyć fakt, znamienny dla całości sprawy omawianej. W czasie pobytu Michaiła Gorbaczowa w Warszawie w październiku 1988 roku ciekawi byliśmy, czy radziecki mąż stanu skorzysta z szansy zdobycia sobie popularności wśród społeczeństwa "prywislańskiego kraja" i przemawiając w Sejmie powie coś konkretnego o Katyniu lub o innych faktach, objętych wyjaśnianiem "białych plan" we wspólnej historii PRL i ZSSR. Niestety - o Katyniu nie wspomniął słowem. O innych sprawach powiedział mniej więcej tak: ";;; były fakty w przeszłości, wymagające wyjaśnienia, jak np. masowe wysiedlanie ludności z zachodnich terenów ZSRR".

Dzięki temu nareszcie dowiedziałam się naprawdę, gdzie się urodziłam i mieszkałam przez 18 lat swego życia, tj. do 13 kwietnia 1940 roku: pochodzę z jednego z miast województwa białostockiego i z niego zostałam wywieziona wraz z setkami tysięcy obywateli polskich - mieszkańców wschodnich Kresów Rzeczypospolitej

Polskiej -



Styczeń 1989

M. Jaworska